DZIENNIK WARSZAWSKI.

Piątek 24 Czerwca / 6 Lipca 1855 roku. № 174. Jutro Ś. Apolonjusza B. W. Wschód słoń. o god. 3 min 49. — Zachód o g. 8 m. 21.

Z Petersburga, 15 (27) czerwca.

NAJJAŚNIEJSZY PAN zaszczycić raczył 30 kwietnia r. b. kuratora głównego CESARSKIEGO towarzystwa filantropijnego następującym NAJWYŻSZYM reskryptem:

Najprzewielebniejszy Metropolito Nikanorze! Przejrzałem ze szczególnem zadowoleniem przedstawiony mi przez was raport o zakładach i kapitałach CESARSKIEGO towarzystwa filantropijnego w ciągu panowania w Bogu spoczywającego Rodzica MEGO, NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA MIKOŁAJA PAWŁOWICZA, od 1825 do 1855 r. Działania towarzystwa, mające stale na celu pomyślność ubogich, sprawiły MI prawdziwą radość i przekonały MIĘ, iż towarzystwo to odpowiedziało, godnie wysokiemu zaufaniu wiekopomnego Ojca MEGO. Liczne zakłady dobroczynne towarzystwa, użytek z nich wynikający i dobry byt w jakim są utrzymane, dowodzą niezmordowanéj pracy osób, którym powierzony został święty obowiązek niesienia ulgi w nędzy pogrążonych, a znaczny wzrost kapitałów i zgodne z przepisami obracanie sum na uczynki dobroczynne, świadczy o stałéj gorliwości członków rady towarzystwa w pełnieniu wziętych przez nich na siebie obowiązków. Mając na to wzgląd, przyjemnie MI jest wyrazić wam, jako kuratorowi głównemu towarzystwa filantropijnego, oraz wszystkim członkom rady onegoż, zupełne ME zadowolenie i serdeczną wdzięczność.

Polecając SIEBIE arcy-pasterskim waszym modłom, pozostaję ku wam na zawsze życzliwym.

Na oryginale własną JEGO CESARSKIEJ MOŚCI ręką napisano:

»ALEXANDER.«

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rozkaz do Zarządu Cywilnego Królestwa Polskiego.

I. PRZEZ NAJWYŻSZE ROZKAZY JEGO CESARSKO-KROLEWSKIEJ MOSCI, wydane do zarządu cywilnego. — W St Petersburgu, dnia 18go maja 1855 roku. — W XIII okręgu komunikacji posunięci na asesorów kolegjalnych: p o. nacz. 5go objazdu 3go oddziału Krzyczkowski, i inżen. pow. Bials. Muszyński Na regestratorów kolegjalnych: kondukt. kl. 2, objazdu 2go oddziału 1go Mystkowski, i objazdu 3go oddziału 4go Lipski; dozorca rz. Wisły objazdu 5go oddziału 4go Choiński, i dozorcy szluz przy kanale Augustowskim tegoż objazdu oddziału 1go Michałowski i Piasecki. Za odznaczenie się w służbie, z ases. koleg. na radcę dworu: naczelnik objazdu 5go oddziału 4go Jodko. Z radców honorowych na ases. kolegjalnych: naczelnik objazdu 1go oddziału 1go Piątkowski, i p. o. nacz. objazdu 4go oddziału 2go Staniewski. Posunięty za odznaczenie się w służbie, z sekr. koleg. na radcę honorowego: nadetat. urzęd. kanc. przyb. Namiestnika Królestwa Wsiewołożski.—II. Przez postanowienia rady administracyjnéj, w wydz. komi. rząd spraw wewn. i duch. mianowany: referent biura kont. i rachunk. w kom. rząd. spraw wewn. i duch. Leopold Bojanowski, p. o. radcy wydz. wojsk. w rząd. gubern. Lubelskim W wydz. kom. rząd. spraw. mianowani: asesor sądu krym. gub. Warsz. Józef Moczydłowski, p o. podprok. przy tymże sądzie; deleg. do p. o. ases. sądu krym. gub. Warszaws., radca honor. Franci. Ciągliński, p. o. tegoż urzędu; asesor sądu pol. popr. pow. Warsz. wydz. 2go Ludwik Wyżlański, p. o. podpr. przy tymże sądzie, i pisarz sądu pokoju okręgu Płockiego oddziału 2go w Zakroczymiu Kajetan Mijakowski, p. o. podsędka tegoż sądu. — III. Przez rozporządzenia komisji rządowych i władz oddzielnych, w wydz. kom. rząd. spraw wewn. i duch. mianowani, właściciele dóbr: Władysław Pepłowski, radcą dyr. ubezp. w pow. Płockim do okr. Płockiego, i Konstanty Rusocki, radcą téjże dyrek. w pow. Opatowskim. W wydz. kom. rząd. spraw. mianowani: podpisarz sądu pok. okr. Płockiego oddziału 2go w Zakroczymiu Mikołaj Taczanowski, p. o. pisarza tegoż sądu; kancelista sądu krym. gub. Warsz. Jan Tymowski, p. o. podpisarza sądu pok. okr. Płockiego oddziału 2go w Zakroczymiu; podpisarz sądu pol. popr. wydz Lubels. Antoni Paretti, p. o. ases. sądu pol. popr. wydz. Kieleckiego; pisarz sądu policji popr. wydz. Radomskiego Juljan Wielgórski, p. o. ases. tegoż sądu; podpisarz sądu pol. popr. wydz. Radomskiego. sekr gubern. Edmund Jałowiecki, p, o. pisarza tegoż sądu; arch. sądu pol. popr. wydz. Radomskiego Józéf Pohl, p. o podpisarza tegoż sądu. Przeniesiony na własne żądanie: asesor sądu pol. popr. wydz. Kieleckiego Franciszek Krakowski, na p. o. ases. sądu pol. popr. pow. Warsz. wydz. 2go. W okręgu naukowym Warszawskim uwolniony od obowiązków: młodszy cenzor Warszawskiego komitetu cenzury, radca dworu Stanisław Kosiński, z powodu mianowania go dyrektorem kancelarji zarządu okręgu naukowego Warszawskiego od dnia 20 stycznia (1 lutego) 1855 r. Zmarli wykreśleni zostają z listy urzędników: asesor sądu pol.. popr. wydziału Radomskiego Zenon Wroński, i radca dyrekcji ubezpieczeń w powiecie Opatowskim Antoni Rutkowski. — (Podpisał): Namiestnik, Jenerał-Feldmarszałek, Książę Warszawski, hrabia Paskewicz-Erywański.

— Zaszczytne przyjęcie pierwszych siedmiu poszytów wydawanych przezemnie „Wizerunków polskich“ w Paryżu, wkładało na mnie obowiązek pośpieszenia z dokompletowaniem pierwszéj serji rzeczonych wizerunków i rozpoczęciem dalszéj serji. Z okoliczności jednakże odemnie niezależnych, a mianowicie z powodu że urządzenie mego zakładu litograficznego, i postawienie go na stopie dzisiejszéj, oraz wykończenie pilniejszych obstalunków, kosztowało mnie wiele starań i pracy. Nastąpiła tak znaczna przerwa w wydaniu poszytu ósmego i następnych. Światła publiczność oceni ile potrzebuje usiłowań, sumienne wywiązanie się z obowiązków jakie zaciągnąłem na siebie, zamierzywszy wydawać „Wizerunki polskie,“ i nie weźmie za złe przerwy, która jedynie z chęci utrzymania tego dzieła na stopniu, jaki mu opinja publiczna nadała, nastąpiła. Teraz usunąwszy wszelkie przeszkody, mogę zapewnić że dalsze poszyty aż do uzupełnienia pierwszéj serji, następować będą jedne po drugich mniéj więcéj w przerwach jedno miesięcznych. Każdy poszyt złożony z trzech popiersi z okładką allegoryczną i tytułem, kosztować będzie tak jak i pierwszy rs. jeden. Warunki prenumeraty pozostają te same jakie ogłoszone były w prospekcie, a prenumeratorowie po odbiór ósmego poszytu i następnych, zgłaszać się raczą do miejsc gdzie przedpłatę złożyli. Po ukończeniu serji pierwszéj, mającéj się składać z 15 poszytów, będę miał zaszczyt uwiadomić o warunkach przedpłaty na serję następną. Poszyt VIII obejmuje: Augusta Cieszkowskiego, Józefa Gołembowskiego i Antoniego Wagi, z okładką allegoryczną, zastosowaną do kierunku prac tych mężów. — Maksymiljan *Fajanş.*

— Do księgarni S. Orgelbranda, przy ulicy Miodowéj Nr 496, nadeszły następujące nowości: Cieszkowski Henryk „Postępowi,“ powieść, rs. 1 kop. 20. Dzierzkowski Józef „Szkice,“ kop. 90. Kaczkowski Zygm. „Wnuczęta,“ powieść współczesna, 4 tomy, rs. 5. Kraszewski Józef „Czercza mogiła,“ powieść, rs. 1 kop. 20. Tegoż „Ulana,“ powieść poleska, rs. 1. Odyniec Edw. A. „Felicyta czyli męczennicy kartagińscy,“ rs. 1 kop. 65. Romanowski Miecz. „Śpiewak z Oazy, młody lutnista,“ k. 30. „O przeznaczeniu dziewicy, jako kochanki i narzeczonéj, oraz zasady przyzwoitego ułożenia, godności i uprzejmości i t. d.,“ kop. 75. Syrokomla Wład. „Kęs chleba,“ gawęda z pól nadniemeńskich, kop 65. Weinberg Jul. „Cholera i jéj leczenie,“ kop. 50. „Dzieje Królestwa Bożego na ziemi, w księgach starego i nowego testamentu spisane,“ 2 tomy, rs. 1 kop. 50, na pap. weli nowym rs. 2.

— W dniu wczorajszym zachorowało na cholerę osób 40, wyzdrowiało 27, umarło 19, pozostaje chorych 151.

— Wyjątek z listu z Ochnówki pod Włodzimierzem:

»Szwagier mój, Krzysztof Grothus, po długiéj chorobie dnia 7 (19) bieżącego miesiąca zakończył życie.

Wyobrazisz sobie łatwo zacny przyjacielu! jaką niedolą przygnieciona jest jego biedna żona, dzieci, z których dwaj młodsi synowie, zostający w warszawskich szkołach, przybędą już do domu, na to tylko, aby im matka stroskana na grobie ojca powtórzyła ostatnie słowa błogosławieństwa umierającego.

Kiedy sądzę, że przyjaciele Grothusa, szczególniéj z pow. Hrubieszow., gdzie go lepiéj znają, pośpieszą o nim z nekrologją do naszych pism czasowych i słusznie to o nim powiedzą, co powiedzieć należy; radbym wszakże aby pewien szczegół (a już pośmiertny) nie wyszedł z ich pamięci.

Wyrwawszy się z Dziekanowa, zaraz po pogrzebie, byłem długi czas jakby odurzony, jak podcięty, rozbierając cały ten smutny obraz, który miałem przed oczyma, zwłaszcza scenę jaka się tam działa, a która jest najwymowniejszém świadectwem nieskazitelnego żywota nieboszczyka, pieczęcią niezmazanego jego charakteru.

Wiadomo że na mocy dobroczynnéj ustawy, urządzonéj dla włości Hrubieszowskiéj, przez ś. p. księdza Staszyca, a utwierdzonéj wolą wiekopomnego Cesarza Alexandra Igo, Krzysztof Grothus zajął po ojcu posadę prezesa znanego w kraju Hrubieszowskiego towarzystwa, piastując ją przeszło lat dwadzieścia. Widać że był kochanym przez lud powierzony jego pieczy, z którym musiał mieć ciągłą styczność, kiedy teraz, zaraz po jego skonie, zbiegli się radcy z każdéj gminy (po większéj części włościanie), i na mocy służącego sobie prawa, ogłosili naprzód aktem na nowego prezesa, najstarszego syna nieboszczyka. Przy uroczystém owém przelaniu władzy, rzewna nastąpiła jeszcze chwila, kiedy ciż reprezentanci owych gmin, dawali naukę nowemu swemu przewodnikowi, jak ma być gorliwym, pracowitym, a szczególniéj sumiennym, czyli wstępującym w ślady ojca, którego gdy naśladować nieprzestanie, będzie opiekunem towarzystwa, a raczéj ścisłym wykonywaczem dobroczynnie nadanego prawa.

Daléj ciż poważni ludzie z własnego popędu, udali się znowu do stroskanéj żony nieboszczyka, podzielili żal jéj, nieśli słowa pociechy, wreszcie prośbę najszczerszą, aby im wolno było zająć się pogrzebem swego prezesa, wykładając wszelkie na to koszta; a co posłużyć może do okazania wdzięczności, jaką udowadniać pragną swemu przeszłemu dobroczyńcy, dodając te prostoduszne słowa: »Pani! nieprzestawaj i nadal być naszą matką, schowaj lepiéj ten pieniądz, którybyś dziś wydała, dla sierot wzywających twéj pomocy. Nadto zaś, nie każ jeszcze chować ciała nieboszczyka, póki się nie zejdą wszyscy nasi, dopóki niepozbiegają się i dzieci, bo niech się wszyscy na niego napatrzymy i z wami namodlimy, napłaczemy.«

Każde ze słów dopiero wyrzeczonych, święcie dopełnione było czynem. Poczciwy lud dowiódł że i pod siermięgą serce umie bić żywo, kiedy ma do tego słuszne powody.« *C. S.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLJA.

Londyn 30 Czerwca. Lord Raglan umarł, wiadomość ta nadeszła telegrafem do gabinetu i zaraz została zakomunikowana dziennikom. Naczelny wódz armji angielskiej zakończył życie prawie w tej samej chwili, kiedy lord Panmure, minister wojny, oświadczał w Izbie, że nie potwierdza się pogłoska o niebezpiecznym stanie słabości lorda i cieszył się, że nie ma powodu myślenia o daniu mu następcy.

Umarł, mówi depesza, po kilku dniach słabości, zapewne w skutku ataku epidemji które w zeszłym roku spowodowała śmierć naczelnego wodza armji francuskiej, marszałka Saint-Arnaud, a niedawno zabrała w armji angielskiej jenerała Esteourt, a w armji piemonckiej jenerała La Marmora.

Smierć lorda Raglan sprawi wielkie wrażenie w Anglji i obudzi wielki żal w tym kraju, gdzie ten dawny sekretarz i adjutant księcia Wellingtona cieszył się wielką renomą wojskową. Ale w tej chwili wypadek ten ma jeszcze obok tego polityczną ważność.

Jenerał-major Simpson miał objąć dowództwo armji angielskiej, ale być może, że to będzie tylko tymczasowém i że inny wyższy w stopniu jenerał, obejmie godność zmarłego lorda.

— Królowa Marja-Amelja (wdowa Ludwika-Filipa), zwidzała w tych dniach w Londynie dwie wystawione tam panoramy.

— Na dzisiejszem posiedzeniu Izby niższej, pan Cayley wystąpił z interpelacją w przedmiocie nominacji jenerała-gubernatora Indji. Lord Palmerston odpowiedział, że wybór jenerał-gubernatora należy według prawa do Towarzystwa wschodnio-indyjskiego i potrzebuje tylko najwyższego zatwierdzenia ze strony korony. Stosownie do przepisów dyrektor Towarzystwa przed tygodniem doniósł pierwszemu ministrowi, że dyrekcja w przyszłą środę przedstawi lorda Canning jako następcę lorda Dalhousie. Wybór ten został z największą radością przyjęty przez koronę, która zna zdolności i energję wybranego. Najlepszym tego dowodem jest, że gabinet lorda Derby chciał mu niegdyś powierzyć wydział spraw zagranicznych. Pan Cayley niepoprzestając na tem powtórnie zabrał głos zapytując się, czy dyrektorowie Towarzystwa bez insynuacji rządu mogli przedstawić kandydata o którym nikomu się ani marzyło i który niczem nie mógł wykazać swoje zdolności, kiedy tymczasem cały naród wymieniał lorda Elgin, jako najzdolniejszego i najgodniejszego tej względności rządu. Lord Palmerston odpowiedział, że rząd gotów jest przyjąć w zu-

pełności całą odpowiedzialność jaka wyniknąć może z nominacji gubernatora Indji. (*Indep. Belge*).

Londyn 30 Czerwca. (Wieczorem). Lord Panmure, minister wojny, zakomunikował dziennikom wiadomość telegraficzną z Bałakławy, donoszącą, że naczelny wódz armji angielskiej w Krymie, lord Raglan, zakończył życie w dniu 28 czerwca wieczorem o godzinie wpół do dziesiątej, po kilku dniach słabości. Dzienniki które już donosiły poprzednio o jego słabości, mówiły, że jenerał Simpson ma go tymczasowo zastąpić.

Szanowny Fitz Roy James Henry Somerset, pierwszy baron Raglan, który to tytuł utworzony został przy wyniesieniu go do Izby lordów, był dziewiątym synem piątego księcia Beaufort.

Urodzony w 1788 roku, a zatem miał dziś 67 lat, wszedł on do armji w 1804 jako kornet z 4go pułku dragonów a mianowany został feldmarszałkiem w roku 1854, a zatem w piedziesiątym roku swojej karjery wojskowej, przeszedłszy pierwej różne stopnie a między innemi adjutanta i sekretarza wojennego przy księciu Wellington, mianowicie pod Waterloo, gdzie postradał rękę.

Attaché ambasady w Turcji w 1807 roku, sekretarz ambasady w Paryżu w 1814, minister pełnomocny od stycznia do marca w 1815, znowu sekretarz ambasady w Paryżu od 1816 do 1819, został on posłany do Wiednia i Werony w 1822, do St. Petersburga w 1826, a ze specjalną misją do Madrytu w 1827.

Pan Fitz Roy Somerset był także kolejno sekretarzem feldcejgmajstra (jenerała całej artylerji) od roku 1819 do 1827, sekratarzem wojskowym naczelnego wodza od sierpnia 1827 do września 1852; został wyniesiony do godności parowskiej po śmierci księcia Wellingtona i zararem mianowany naczelnym jenerałem artylerji.

Zostawił on jednego syna, szlachetnego Ryszarda Henryka Fitz Roy, urodzonego w Paryżu w roku 1817.

— Dowiadujemy się, że nasz ambasador w Madrycie, lord Howden, udając się do Paryża przez Bayonnę, został zatrzymany na drodze między Burgos i Vitorja przez bandę karlistów. Dyližans w którym znajdował się nasz ambasador, przez sześć godzin został zatrzymany. (*Independance Belge*).

D A N J A.

Kopenhaga 29 Czerwca. Posiedzenia rady państwa zostały dziś przez ministra skarbu zagajone. Odczytał on otwarty list królewski podający całą ustawę. Treść jej jest następująca: Król składa przysięgę na ustawę. Ministrowie są odpowiedzialni. Budżet normalny, wszelkie zmiany w nim co dwa lata będą ustanawiane. Prezesa rady wybiera Król. Zgromadzenie nie ma wcale inicjatywy. Zgromadzenie co dwa lata będzie zwoływane, w tym perjodzie dwa razy tylko może być rozwiązywane. Spory między zgromadzeniami prowincjalnemi Król rozstrzyga.

(*Neue Preussische Zeitung*).

F R A N C J A.

Paryż 30 Czerwca. Zdaje się potwierdzać, iż nie będziemy mieli nic nowego z Krymu w ciągu kilku dni; cholera na nieszczęście nie przestaje się srożyć. Zapewniają, że wielu wyższych oficerów, a między innemi pułkownik żandarmerji cesarskiej, padli ofiarą tej zarazy. Co większa, biegała wieść pod koniec dnia, że nawet lord Raglan ma być w liczbie ofiar. Inna pogłoska, to jest o jego podaniu się do dymisji, została odwołaną na mównicy angielskiej, zdaje się jednak, że była mowa o daniu jenerałowi Pellisier współpracownika.

— Znowu zaczynają mówić i to uporczywie o podatku od papierów przemysłowych, dodawano nawet stanowczo, że akcje kolei żelaznych mają ulegać opłacie 10 pCt., i że ta okoliczność rozstrzygniętą została na posiedzeniu rady ministrów w piątek. Pomimo tak uporczywych powtarzań, nie zdaje nam się żeby Ciało prawodawcze zajmowało się na teraźniejszych posiedzeniach czemkolwiek innem prócz pożyczki i poboru 140,000 ludzi na rok 1856, sądzą nawet, że pobór ten nie zostanie przyspieszony i że tylko chodzić będzie o zaopatrzenie rządu w upoważnienie do powołania spisowych w właściwej porze, tak, że zebranie się Ciała prawodawczego nie będzie już potrzebnem aż dopiero w epoce budżetu.

— Pan Fortoul przesłał Instytutowi raport w odpowiedzi na krok uczyniony przez tę uczoną korpację do Cesarza (z upomnieniem się o przywrócenie odjętych jej przywilejów). Zdaje się, że krok ten uzyskał niejakie ustąpienia. I tak, Akademja mieć będzie władną policję na swoich posiedzeniach, będzie mogła jeśli nie mianować, to przynajmniej przedstawiać do wyboru rządu swoich bibljotekarzy, i nakoniec zachowa prawo wybierania komisji mających wyznaczać nagrody, wyjąwszy z zapisu Monthyona. Co do tych ostatnich wskazano postanowienie z roku 1824, które wybór członków tych komisji zostawiło rządowi.

(*Independance Belge*).

Paryż 1 Lipca. Jenerał Pellisier pisze pod dniem 28 czerwca do ministra wojny: Z głębokim żalem przychodzi mi donieść panu, że szanowny dowódca armji angielskiej dziś wieczorem rozstał się z tym światem.

— Zdawało się zdecydowanem, że Senat i Ciało prawodawcze zgromadzą się jutro bez żadnej urzędowej ceremonji, a zatem i bez przemowy Cesarza. Dziś zapewniają, że powzięto inne postanowienie, i że jutro ciała konstytucyjne zgromadzą się w Tuilleries, a Cesarz przemówi do obu Izb. Ciało prawodawcze zaraz potem uroczystem posiedzeniu otrzyma odezwę rządu w przedmiocie pożyczki, tudzież względem przyspieszenia poboru na rok 1856. Co do tego ostatniego punktu jednak, nie ma żadnej pewności. W każdym razie jednak za pewność uważają, że prócz tych dwóch punktów Ciało prawodawcze i Senat nie będą miały żadnych innych przedmiotów zajęcia.

(*Independance Belge*).

H I S Z P A N J A.

Madryt 26 Czerwca. Minister skarbu p. Bruil poniósł téj nocy najzupełniejszą klęskę w komissji budżetowéj. Około siedmdziesięciu deputowanych zgromadziło się o godzinie 9téj, a większość ich nieprzychylną była planowi finansowemu p. Bruil. Rozprawy były burzliwe. Pan Aspisareta, podsekretarz skarbu, zabrał głos w obronie projektu; komissja, która jak wiadomo składa się między innemi z pp. Pablo Avecilla i Sanchez Silva, bardzo mało zwracała uwagi na tę obronę. Sam minister oświadczył że celem jego projektu jest tylko podnieść kredyt i że osiągnąwszy ten cel, nie trudno będzie następnie zaciągnąć pożyczkę miljona realów, z procentem 6 od sta i wypłacalną w ciągu lat 20.

PP. Mojano, Orense i Pablo Avecilla powstawali przeciw projektowi pana ministra, którego główne artykuły poddane głosowaniu, zostały odrzucone 16 głosami przeciw 4, pięciu członków komissji wstrzymało się zupełnie od głosowaniu; kilka innych artykułów odrzucono zwykłém głosowaniem. Ze wszystkich artykułów projektu, jeden tylko 7my został przyjęty, to jest ten który oznacza podatek od soli (50 realów od cetnara). Artykuł 9ty ma być oddany komissji zajmującéj się rewizją taryfy celnéj. PP. Sanchez Silva i Pablo Avecilla otrzymali polecenie złożenia raportu. Z samego wyboru tych dwóch deputowanych, uważać można jaki będzie duch raportu.

Pomimo tego niepowodzenia, pan Bruil pozostaje w gabinecie, będzie on miał pewno większość w kortezach, słabą wprawdzie ale dostateczną do utrzymania jego projektu. To co zaszło téj nocy, każe przewidywać bliskie nowe przesilenie gabinetowe, a tymczasem p. Bruil gotów jest usunąć się, ale nie chce żeby jego upadek pociągnął za sobą upadek jego kolegów, a szczególnie aby książe Vitorji nie odstąpił zamiaru trwania w swoim planie, nieustąpienia w obec ciągle narzuconych mu przez kortezy modyfikacji gabinetu. Pominąwszy inne zmiany, o to już czwarty minister skarbu zmuszony usunąć się w ciągu dziesięciu miesięcy. Jak zwykle wspinają już w pogłoskach imiona kandydatów do zastąpienia p. Bruil. Wymieniają pp. Matheu, Sanchez Silva, Calatrava, Leon Medina, a nawet Labrador. W chwili kiedy to piszemy, pan Bruil jest jeszcze ministrem, ale nie zaręczamy czy będzie nim jeszcze w chwili gdy ten list czytać będziecie. Książe Vitorji od dwóch dni jest słaby.

Wiadomości z prowincji są dziś nie bardzo zadawalające. W większéj ich części panuje zupełny bezrząd. W Alhamoirs de la Torre, prowincji Malagi, cała ludność podzielona na dwa obozy, walczyła przez cały dzień, mer został zabity. Jest to na nieszczęście położenie większéj części prowincji.

— Wczorajsze posiedzenie kortezów zajęte było czysto-miejscowemi interesami. Rozpoczęte w południe, skończyło się o godzinie pierwszéj. Dziś po bezowocnych rozprawach w przedmiocie kolei żelaznéj z Langres w Asturji, przystąpiono do petycji galicjan, wysłanych do Kuby na rachunek entrepryzy p. Feijoo Sotomayor. Wychodcy skarżą się że kompanja ta nie starała się wcale o zaopatrzenie ich potrzeb. Położenie ich na wyspie Kubie, jest gorsze niż niewolników murzyńskich, domagają się więc uwolnienia od przyjętych zobowiązań.

Pan Feijoo Sotomayor osobiście broni swego przedsięwzięcia i utrzymuje że jeśli wychodcy nie byli traktowani jak należało, winą to jest rządu który uchybił wyraźnych swoich zobowiązań.

Jenerał Concha rozwija energicznie zarzuty kolonistów i żąda uroczystéj decyzji zgromadzenia, które byłoby na przyszłość nauką dla podobnych przedsięwzięć. Z powodu spóźnionéj pory, dalszy ciąg rozpraw odroczony został do jutra.

Madryt 30 Czerwca. Książe Vitorji zupełnie już przyszedł do zdrowia ze swojéj słabości.

Rząd walczyć będzie przeciw propozycji dobrowolnéj pożyczki i popierać projekt pożyczki przymusowéj.

(*Independance Belge*).

WIADOMOŚCI Z WSCHODU.

Czytamy w *Neue Preussische Zeitung*:

W położeniu rzeczy pod Sebastopolem nie zaszła żadna zmiana. Najważniejszą wiadomością stamtąd, jest dziś śmierć lorda Raglan która w następującéj depeszy jest doniesioną:

Londyn 30 Czerwca wieczorem. Lord Panmure otrzymał dziś od lorda Simpson smutną wiadomość, że lord Raglan w dniu 28mym czerwca wieczorem na 25 minut przed godziną dziesiątą zakończył życie. Do godziny 4téj po południu nie zdawało się że choroba szczególny przebieg odbywa, ale o téj godzinie, objawiły się niepokojące symptomy, a o godzinie 5téj chory zupełnie już utracił przytomność. Wypadek ten najboleśniejszym smutkiem przejął armję. Według twierdzenia dzienników angielskich, lord Raglan z powodu stanu zdrowia, a rzeczywiście na żądanie rządu francuzkiego, podał się do dymisji i przed śmiercią dowiedział się że zastąpiony zostanie przez jenerała Simpson. Rząd angielski stanowczo zaprzeczył prawdziwości tego twierdzenia.

— Z Warny przesłano telegrafem do *Timesa* pod dniem 28mym czerwca co następuje: Sir G. Brown, jenerał Panefether i jenerał Codrington są chorzy, Ali-pasza i jenerał Scarlett przybyli tu.

— Względem niejedności w armjąch sprzymierzonych w Krymie, piszą nam z Londynu. Utrzymują to że rząd otrzymał stanowczą wiadomość, że wojsko francuzkie i angielskie, o którego wzajemnych niechęciach niejednokrotnie pisałem, od owego niepomyślnego dnia 18go b. m., jeszcze więcéj krzywem okiem na siebie wzajem spogląda, a mianowicie żołnierze bardziéj jeszcze niż oficerowie. Z zarzutu zapomnienia drabin szturmowych przy ataku anglików na Redan, wywiązała się wzajemna zamiana zarzutów coraz ostrzejszych, i to samo może już wytłomaczyć stan nieczynności ostatnich dni.

Dodajemy tu jeszcze niektóre wiadomości o wojsku angielskiém, które tak brzmią:

»Według *Timesa*, lord Raglan z powodu stanu zdrowia, podał się do dymisji. Naturalnie nasuwa się tu sam z siebie domysł, że rząd otrzymał z Paryża przedstawienie, aby delikatnym sposobem zwrócił uwagę naczelnego wodza na zmniejszanie się jego sił fizycznych. Jako następcę (tymczasowego?) lorda Raglan wymienia *Times* jenerała Simpson, o którego zdolnościach nie przypominamy sobie żebyśmy co słyszeli. Kto wie czy wskutku takiéj zmiany, armja angielska nie zajmie jeszcze podrzędniejszéj roli niż dotychczasowa. Nateraz przynajmniéj wydaje się ona zupełnie zaćmioną przez francuzów. Śmierć i wycieńczenie przerzedzają teraz szeregi naszych oficerów, jak dawniéj przerzedzały massę żołnierzy. Miss Nightingal i miss Stanley, które tak gorliwie opatrywały rannych i chorych w Krymie, wracają do Anglji. Flota poniosła także smutną stratę przez śmierć kapitana Lyons z fregaty *Miranda*. Ten drugi z porządku (36letni) syn admirała sir Edm. Lyons, odznaczył się na morzu azowskiém i w innych miejscach przez gorliwość w służbie. Przy rekognoskowaniu Kaffy, odważył się na dachu kołowym swego paropływu, stojąc z lunetą w ręku, podsunąć się tak blisko portu, że kula karabinowa trafiła go w nogę. Nie zważał on na tę ranę i nie chciał przerwać swojéj czynności dla opatrzenia nogi, aż go już zupełnie siły opuściły i to zapewnie spowodowało przystąpienie gangreny.

— Piszą z Warny do *Fremdenblat* pod dniem 21 czerwca:

Między jenerałem Pellisier z jednéj a dowódcami angielsko-turecko-francuzkiemi z drugiéj strony, objawiły się ważne nieporozumienia. Francuzki jenerał-kwatermistrz kreśli plany do każdéj operacji, i dopiero dowódcy naradzają się nad niemi. Tak samo było i z planem ataku na bastjony Ner 2gi i 3ci, który przez radę wojenną został przyjęty w dniu 15tym czerwca. Ale współdziałanie anglików miało być nader słabe, to jest kierowanie walecznych wojsk angielskich było niezręczne. Od téj chwili dało się postrzedz niejakie rozprzężenie między jenerałem Pellisier i lordem Raglan.

Omer-pasza wprawdzie w tém nieporozumieniu nie ma udziału, ale zapewniają że zaopatrywanie wojska tureckiego bardzo jest zaniedbywane i że intendentura nie rzadko musi uciekać się do francuzkich magazynów. Żołnierze tureccy nie dostają także prawie żadnego żołdu, nie mogą zatem wynagrodzić sobie w czemkolwiek po wycierpianych trudach, jak ich an-

gielsey i francuzcy towarzysze broni, co naturalnie bardzo niepomyślnie działa na ducha armji. Omer-pasza nie chce dłużéj pozwolić na takie gospodarstwo, i powszechnie rozchodzi się pogłoska, że w dniu 19tym b. m. podał się o uwolnienie od dowództwa.

(*Neue Preussische Zeitung*).

— Piszą z Beirut 18 czerwca:

800 rekrutów angielskiego werbunku przybyło tu z Damaszku; przy jednym wybryku téj hałastry jeden poległ i jeden został raniony. W Hebron miała miejsce zupełna bitwa z hordą Abderramana. 9 ludzi poległo, 32 poniosło rany. Gubernator Jerozolimy wysłał tam znaczne wojsko z działami.

(*Neue Preussische Zeitung*).

LISTY Z POD ZASŁAWIA.

III.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Ner Dziennika 172.)

Tu starosta, przyłożywszy rozwartą dłoń po nad oczy, jakby jasność mówcy wzrok mu ćmiła, głośno przemówił:

— *Hej, hej, pane jenerale! Baczu zabuły jak z ciłym swoim rejmentom stojaw w moim starostwi!*

Starszym urzędnikom wyborowym, co znali marny tytuł jenerała, trudno było utulić parskanie od śmiechu.

I jakże mu poszło z pracowicie dopiętym majątkiem, z chwilowem jakimeś znaczeniem?... Oto w latach młodszych, gdy i środki były jeszcze po temu, zmysłowych tylko rozkoszy łakomy biesiadnik, wyszukiwał najsłodszych drażnień słuchu nawet i powonienia: Budziła go zwykle o właściwéj porze cudna melodja muzyczna; a zaledwie oczy otworzył, już po obu stronach łoża, rozstawione cichutko przed chwilą cudne kwiaty, do harmonji, łączyły woń swoją ku powitaniu Sybaryty ze snu. Daléj, wiek poważny, przeigrał na roli pana, którego najtrafniéj zdało mu się udawać samą pogardą szlachty. W końcu... O! jak smutnie schodził ze światowéj sceny! Długi, przewyższyły wartość majątkową; tradycja po tradycji, z domu go wygnały. Bez familji w tych stronach, wstydził się ubogiéj rodziny w Wielkopolsce. Tu w szlachcicu nie znający brata, a bez przystępu do serca panów, których niegdyś pozór śmiał przybierać, wysyłał sierotkę do kolowrotu wsi własnéj po chleb wyżebrany u przejezdnych, i o takiem posiłku, na ławie, w chacie lichéj swojego wieśniaka nędzne dokonał życie, co niegdyś w Lublinie brzmiało odgłosem znakomitości u kratek.

Szukajcie panowie w *strzeniach i przestrzeniach* Trętowskiego prawd budujących; ja stary ważę się powiedzieć prostemi do zrozumienia słowy dawne Kyrie eleison, że tyle tylko mamy tu szczęścia nie zależnego od losu, ile tę niezależność zdołamy w duszy wyrobić; ile go świadectwo sumienia dać może.

Jakaż ciżba nieboszczyków nasuwa się pamięci mojéj! Ilu drogich sercu krewnych, ilu przyjaciół i znajomych przeszło obok tego jenerała w otchłań wieczności nie cofnionéj! Powaga i płochość, zasługa i wzgarda światowa, rozum i niedorzeczność, wszystko to po nich zamilkło... Wspomnienie, jak zbłąkane echo po leśnych obszarach, ozwie się niekiedy, i znowu cicho na długo..

Język własny, nie prędzéj tu w wiosennych latach moich ocenić umiano, powszechniejsze pojęcia o literaturze krajowéj, nie prędzéj poczęły rozjaśniać się u nas, aż za wyjściem na świat pierwszych uczniów wprzód gimnazjum, późniéj liceum Krzemienieckiego. Jeszcze nie mieliśmy wprawdzie głośnych dziś słuszną wziętością autorów litewskiéj i wołyńskiéj szkoły, ale nasz Antoni Malczewski, krzemieńczanin, swoją *Marją*; starszych autorów *Luidgarda i Barbara*, oba naczelne wołyńskie z r. 1816 i 1817 płody literackie, znalazły już usposobionych do oszacowania rzeczy krajowéj, do uczucia piękności języka. W piśmie perjodycznem edycji warszawskiéj, pod skromnym tytułem *Ćwiczenia naukowe*, w dziele młodzieży liceum krzemienieckiego, uczeń téj szkoły Teodozy Sierociński, dał się był poznać z rosprawy swojéj *o oryginalności*; a pierwszy wówczas z literatów stołecznych, przyznając w niéj i głębokie pojęcie rzeczy i czystość a piękność stylu, ogłosił w Pamiętniku Warszaw. domniemanie, że autorem téj rozprawy, jest niechybnie ktoś z zasłużonych w krajowem piśmiennictwie znany z dzieł innych oddawna, co imie wszystkim wiadome, ukrywa pod tak przybraném. Smutno wspomnieć, że późniéj byli tacy, co szyderstwem u silowali poniżyć tę szkołę; a z niéj przecież tylu dziś jeszcze odznacza się owocowem zamiłowaniem prac umysłowych, tylu ich wpływa ku podtrzymaniu stopnia tegoczesnéj literatury!

Trzeba znać dobrze po zakątach całéj prowincji stan wołyńskiéj umysłowéj kultury przed datą nastania gimnazjum w Krzemieńcu, aby o zasługach Tadeusza Czackiego rzetelne dać zdanie. Ludzie daty późniejszéj, nie zdołają dokładnie wystawić sobie skrzywienia wyobrażeń owoczesnéj młodzieży; nikt nie przypuści do jakiego stopnia francuzy bijącą wprowadzili u nas różnicę pomiędzy wyssanemi z mlekiem zasadami ojców naszych, a wyczerpanem z książek nie naszych zgorszeniem. Abyście mieli jaki bądź obraz tych obyczajów domowych, przywiodę wam mój codzienny poranek z lat początkowéj nauki.

„Zbierzcie się dzieci, odmówim godzinki.“— Tak zwykle mawiał mój ojciec przed południem do nas trzech braci, pomiędzy którymi byłem średnim, i do dwóch sióstr starszych odemnie. Kochana matka, po kawie porannéj, zamknięta w bawialnym pokoju, krążąc na wysokich korkach poważnym krokiem z paciorkami w ręku, już się zbliżała ku końcowi zwykłego różańca; kochany ojciec, już był zwiedził gumno, obory i piękne własnego chowu ogiery, a my wszyscy, już po grzanem piwie, odbyliśmy pierwszą lekcję z francuzem, gdy nas to wezwanie powołało. Malcem jeszcze, już należałem do godzinek o Niepokalanem Poczęciu Najświętszéj Marji Panny. Zdaje mi się, żem się urodził z pamięcią o tem nabożeństwie codziennem. Zaledwiem począł chodzić o własnéj sile, zaledwie mówić począłem, pomnę to żem powtarzał za starszemi wszystkie strofy téj modlitwy. Późniéj, gdym już czytać zaczął, w czem cierpliwe ułatwianie, było jakoby zabawą drogiéj mojéj matki; a nawet przy francuzie, który, śmiejąc się z naszego nabożeństwa, odchodził w ogród i tam namiętnie szczepami, i całą potażerją, zajmował się aż do obiadu; dla mnie, hymn rozpoczynać w godzinkach, zdawało się najchubniejszym honorem, do którego tajemnie wzdychałem. Starsi tylko po kolei pyszniii się tem prawem; i nie prędzéj, aż przybywszy po raz pierwszy na wakacje ze szkół Pijarów międzyrzeckich do domu, zaczynałem hymn po starszych z pewną dumą żem tego zaszczytu dostąpił, i z wielką bacznością aby się nie omylić. Kończyła godzinki litanja także z pamięci przy przewodnictwem matki kochanéj.

Do pierwszéj spowiedz bez komunji świętéj, w ósmym roku lat moich, taż droga matka przysposabiała. Tkwi odtąd w pamięci, bogobojna jéj wówczas troskliwość: badała mię czy pojąłem pacierz: kazała w głos przeżegnać się i mówić *Ojcze nasz*. Od téj to chwili pamiętnéj do grobu, zaprzestałem mawiać *mięca*, w miejsce *w Imię Ojca*. Łza podchodzi na wspomnienie wyjaśnień i uwag macierzyńskich przy owym pacierzu. Odtąd ja o Bogu począłem myślić mianując go z serca ojcem rodu ludzkiego, odtąd począłem mieć go w sercu obok najlepszych rodziców, których mu dziś codziennie polecam, jakby zawdzięczając drogie uczucia wiary którémi natchnęli mię ku Niemu. Odtąd nawet i słowa nie zmieniłem w ofiarowaniu pacierza, prócz dodanéj tylko pamięci o ich duszy.

(*d. n.*)

Korrespondencja Dziennika Warszawskiego.

LIST CHODAKOWSKIEGO.

Łaskawy na Dziennik pan Włodzimierz Plater, nadesłał nam do druku następujący list Chodakowskiego, pisany z Petersburga do jego stryja *Filipa Platera*, niezapomnianego w sprawie edukacji publicznéj męża. List ten przepisany z oryginału, drukujem w Dzienniku, wraz z przypiskiem żony Chodakowskiego.

J. B.

Jaśnie Wielmożny Hrabio i Błogodzieju!

Toż samo uczucie, które powodowało mnie pisać z Krakowa, zwraca mnie teraz ku osobie pańskiéj od brzegów Newy. Wstecz uniesiony na skrzydłach moich urojeń, gotowy lecieć w dalekie pobrzeża sławiańszczyzny za Wołgą, skąd Kapczackie ordy wypadały później aż do Odry, trwam zawsze w jednym zamiarze, i nigdy obojętnym ku Wołyniowi stać się nie mogę. Odnawia się we mnie pamięć miłych okolic, i to że pośród ich zdołałem postrzedz to, czego wiele wieków widzieć nie chciało. Wiele jeszcze braknie, długo jeszcze pracować i krążyć potrzeba, aby ta kolebka moralna była równie od wszystkich widziana. Jeden rzut oka nie zdoła objąć zarazem całéj rzeczy tak przestarzałéj i rozwleczonéj po tak wielkim przestworze ziemi. Więcéj nad drugich oddawszy się téj materji, bardziéj zbliżyłem się do niéj, lecz dokonanie jéj uważałem być jeszcze dalekiem; dziwiłem się, kiedy chciano abym zaraz pisał, a jeszcze bardziéj, kiedy o tem z łatwością uprzedzającą wszystko sądzono. Było to podobnem do czytania pisma, w którém nie odkryto jeszcze alfabetu. Lekkość, ledwo nie wszędzie mnie spotykała, i nauczyła mnie, że ta materja na ziemi Lechów dojrzéć nie może. Udałem się do tych, których mowa i środki rozleglejsze zdają się więcéj obiecywać nawet dla mojéj sławiańszczyzny. Obeznawszy się trochę z Zadnieprską Ukrainą, więcéj z Białorusią, jadąc powoli od Połocka do Pleskowa, i stąd po nad jeziorem Cudskim ku Narwie po starożytnéj Ukrainie nowogrodzkiéj od Liwow i Estow, przywiozłem do stolicy zbiory moje bardziéj pomnożone, i magazyn jeszcze większy do sprzeczek z historjografem Karamzinem. Wjazd mój do Petersburga nie był oczekiwany i bytność moja w tem mieście głośną nie była; nareszcie ukazuje się przeciw mojemu spodziewaniu w Wiestniku Moskiewskim artykuł mój przeciw Karamzinowi, i obudził liczną ciekawość. Poddając się woli księcia Golicyna, całą skrzynię foljałów moich oddałem na sąd samego historjografa, którego szacowny charakter postrzegłem w tym zdarzeniu — przeniósł pożytek z odkrycia nowych prawd historycznych nad osobistą urazę. On i kilku jeszcze uczonych tutejszych dali poklask moim postrzeżeniom. Karamzin w dodatku do VIII tomu, umieszcza wiele moich sprostowań, i mówił za mną ministrowi oświecenia. Niebawnie mają coś urzędowym sposobem postanowić, abym wędrował tymże sposobem po Swiatoj Rusi, kędy *Horodyszcza* powinny wykryć najdawniejszą jéj rozległość i granice od cudzych plemion.

Jedną wątpliwość w Historji Karamzina w tomie III nocie 304 i w samym texcie, tyczącą się moim zdaniem Dubrowicy nad-Horyńskiéj, poddaję pod rozwiązanie Jaśnie Wielmożnego Hrabiego. Mnie się nie widzi aby Dubrowieckije Kniaziowie byli z Dubrowny (Mohilewskiéj gubernji), a jak wiele szczegółów tyczących się Wołynia, w Karamzinie jest zmylonych, rozumiéć przeto powinienem, że ci kniaziowie byli z Dubrowicy pańskiéj. Czy nie znajdzie się jaki zapis, lub wzmianka w archiwum pańskim, że ci kniaziowie byli nad Horynią wcześniéj przed książętami Holszańskiemi, którzy to dziedzictwo swoje zwali nawet Dubrowickim Powiatem. Podobno mylka jest w kniaziach Nieświezkich zamiast *Nieswiczskich* z Łuckiego powiatu, którzy 1340 i 1366 w traktatach Kazimierza W. z Olgierdem litewskim przy podziale spominają się. Trafiam do ich następcy, dzisiejszego dziedzica. p. Chomętowskiego, czy nie znajdzie się jaki szpargał dawny, coby moją lokację tych kniaziów potwierdzał w Nieświczu.

Mówiąc pierwéj o przybyciu moim do Petersburga, nie wyraziłem tego, że wjechałem nie samotnie. Goniąc się za sławą, we wszystkich podróżach pięcioletnich czułem unudzenie i tęsknotę; nie miałem czasu a usposobienia własnego myślić o jadle, bieliznie i drugich małych lecz nieuchronnych potrzebach, słowem podobny byłem pierwiastkowemu kozakowi na Zaporożu, bo wszystkie niewygodyżycia jego przenosiłem. Zmierzając teraz ku Newie, z lepszą niżlikdyś nadzieją, a w stronę co do osad bardziéj przerażdzoną, więcéj posępną, życzyłem wyjść z monachalnego położenia, i zabezpieczyć się od głodu który nieraz mi się trafił, a na północy mógłby więcéj dokuczyć niestarannemu. Wybadywanie podań między wiejskiemi kobietami, szło dla mnie zawsze z wielką trudnością; uważałem nieraz, że pomoc żony byłaby więcéj zręczną i szczęśliwą.

Dla tych przyczyn ożeniłem się — i szczęśliwy jestem. Moja towarzyszka przy rządności niemieckiéj, zna dobrze dyalekt rossyjski, bardzo odpowiada mojemu zamiarowi, i jest właśnie taką, jakiéj oddawna życzyć, ale nie spodziewać się mogłem, naostatek krew Flemingów, choć w oddaleńszym cieku, jest chlubą mojego wyboru. Połączywszy ona byt swój z moim, przyjmuje w podział uczucia, które winienem Jaśnie Wielmożnemu Hrabi Dobrodziejowi, i w dowodzie tego, sama tu przypisuje się. P. Gustaw z Korostyszewa nie pochwalił mi tego ożenienia; okoliczności jego zrobiły bojaźliwym względem wszystkich kobiet, a ja pojąłem żonę z Litwy, daleko od włoskich piękności.

Polecam się dawnym względom i łaskawéj pamięci pańskiéj, zawsze mając wysoką cześć, wielbienie i chęć zostawać

Jaśnie Wielmożnego Hrabi Dobrodzieja
najniższym sługą
Zorjan Dołęga Chodakowski.

12go stycznia 1820

W Petersburgu, przy Kakoszkinym moście, w domu Truta.

Złączywszy moje serce z Zorjanem, chętnie należę do tych obowiązków, które on ma dla pana Hrabiego, i obojętną być nie mogę nawet przy tym liście. Żonaci mają tę wyższość przed drugiemi, iż oni w dwójnasób mogą kochać lub nienawidzić. Proszę więc przyjąć łaskawie mój podpis, w dowodzie, iż pragnę być pańską najniższą sługą

Konstancja z Flemingów Chodakowska.

LICHWIARZE WARSZAWSCY.

(Ciąg dalszy).

I teraz kiedy dostąpił już celu, kiedy wszystkie najbardziéj przesadzone jego żądania powinny by już być zaspokojone, nie zaniedbuje jeszcze z najmniejszéj sposobności korzystać, żeby daléj prowadzić swój proceder ździerstwa. Ten zaiste wart jest pochwały Horacjusza, prawdziwy *tenax propositi vir*.

A jednak jakież to zaślepienie ludzkie! Ojciec jego ubogi starozakonny nigdy nie przewidywał w synu téj przemyślności, tego gienjuszu, który do tak wysokich rezultatów miał go doprowadzić. Owszem mówił zawsze, »mój Moszko (czy tam Lejbuś czy też Mejer, dajmy na to, że Moszko) mój Moszko poczciwy chłopak, ale daleko nie zajdzie bo głupi jak but.« Widać jednakże, iż szanowny ów hebrajczyk wierzył w szczęście ograniczonych, bo obdarowawszy swojego bachurka łapserdakiem, czapką, staremi pantoflami i kilkunastu kopiejkami na drogę, kazał mu iść w świat, i zarabiać jak będzie mógł, a obdzierać goimów co się da.

Tutaj powtórzyła się znana bajka o dwóch braciach mądrych i jednym głupim, jako ten głupi zawsze najlepiéj wychodzi i okazuje największy rozum. Widno ani ojciec ani cała miszpuche (rodzina) nie poznali się na Moszku, bo jak skoro bachurek poczuł rozwiązane ręce, zaraz okazał nie zwykłe zdolności do szacherki. Wysługiwał się temu i owemu, faktorował tu i owdzie, i w krótkim bardzo czasie zarobił sobie na sławę najlepszego stręczyciela tych zwierząt co to je ludzie kolejami żelaznemi pragnęli zastąpić.

Już powiedziałem, że nie chcę nikogo wymieniać po imieniu, dla tego wybaczą mi czytelnicy, że nię tylko u lichwiarzy ale i u bydląt anonymy szanuję.

Moszko zarobiwszy już pewną kwotkę pieniędzy, puścił się na drogę handlową. Kupował towar stręczony na własny rachunek, brał udział w różnych przedsiębierstwach, najwięcéj jednak pożyczał na lichwę i to na ogromną lichwę. A zręczny i obrotny umiał się z każdéj wywikłać sprawy, zarabiając ogromnie na pisanych regestrach, a podrabiając zębowe.

Kiedy więc już się jaki taki kapitalik zebrał, kuntmani byli gotowi, bo wszyscy ci których Moszko dawniéj był faktorem, stali się nateraz jego dłużnikami. O urzędnikach nie myślał wcale, miejskich bardzo mało cenił, ale za to obywatelstwo wiejskie stało się najobszerniejszem polem jego działań. I Moszko był nie głupi, jego ojciec oszukał się na nim. Wiedział on dobrze (nie ojciec ale Moszko) jak ogromne zyski można ciągnąć z ludzi, którzy nie siedząc ciągle w Warszawie i nie oswojeni z przyjemnościami miejskiemi, chociaż licho wie jakich tu wyszukiwać chcieli przyjemności, korzystali z czasu przez jaki bawili w mieście, żeby olbrzymie summy wydać. Zapas pieniędzy przywieziony z sobą z prowincji, starczył na bardzo krótko, a kiedy zaczęło braknąć, ratunek był u Moszka, prędzéj u niego niż u innego, bo Moszko był znanym wszędzie i zawsze posiadał gotówkę.

Przed ośmiu czy sześciu latami, wówczas właśnie kiedy fortuna Moszka rosła jak na drożdżach, dziwny był stan tutejszego społeczeństwa. Naśladowanie magnaterji opanowało głowy całéj młodzieży, wszyscy młodzi obywatele wiejscy byli magnatami. A co rok mnóstwo magnatów przybywało, i co rok ubywało, nie długo bowiem trwała taka epoka świetności rok albo dwa najwięcéj, bo kilkadziesiąt a nawet kilkakroć sto tysięcy majątku nie mogło dłużéj starczyć na tak szalone życie. W pierwszych rzędach krzeseł w teatrze, w dorożkach i na pewnego rodzaju spacerach, widziałeś nagle jakby wyrastające z pod ziemi, nowe jakieś twarze zarosłe, albo zarastające dopiero. A właściciele tych twarzy szumieli, huczeli, grali drogo w karty, trzymali dziennie wagnerówki i jadali u najlepszych restauratorów, mało dbając o cenę potraw, byleby były dobre. Słyszałem na własne uszy jak jeden z takich lwów jedząc u Marego jakąś potrawkę, która mu widać bardzo smakowała, kazał przyzwać do siebie restauratora i rzekł do niego.

— Słuchaj panie Mary, cudownie ci się sos udał, gdybyś mi przyjaciela własnego przyprawił w tym sosie, zjadł bym go z apetytem. Masz oto w nagrodę.

I to mówiąc rzucił mu sakiewkę dukatów.

Fraszka to była zapalić firanki, stłuc cały serwis, zburzyć nawet cały pokój, były pieniądze w kieszeni, płaciło się więc za to, a jakżeż można lepiéj użyć pieniędzy jak na pokazanie się przed ludźmi?

Oj było to było
Że wspomnić nie miło.

Bo przecież teraz jakoś wydostaliśmy się z tego nieszczęścia, przynajmniéj teraz mniéj jest hałasu, huku, puku, a jeżeli hulają w tym rodzaju, to po cichu, mają wstyd w oczach.

Alež wtenczas! Rzadko jak powiedziałem, którен z nich przetrzymywał taką próbę ogniową więcéj jak dwa lata. Owe fizjonomje jak się pojawiły tak i znikały od razu bez żadnego przejścia, zagrzebywały się gdzieś na wsi po skromnych dzierżawkach, albo przyjmowały służbę prywatną, albo udawały się za granicę lepszego tam szukać losu i marzyć o kommunizmie, który to systemat bardzo łatwo szczepi się w takich, co już wszystko swoje wydali, a oglądają się na drugich, którzy cóś mają jeszcze, albo nareszcie biedni owi zrujnowani paniczkowie puszczali się na pewien rodzaj życia co się tylko w wielkiem mieście może udać, żyli świetnie i hulali..... z niczego. W prawdzie w takim razie trzeba znieść trochę upokorzenia i różnych innych drobnych przykrości, ale co to kogo obchodzi, byleby był modny tużurek na grzbiecie, dorożka na zawołanie i obiad u najmodniejszego francuskiego restauratora.

A po ubywającym nowo-przybyły zabierał zawsze w spadku krzesło w pierwszych rzędach, dorożkę prędko jadącą, lokalik gdzieś na Krakowskiem-Przedmieściu lub Nowym-Świecie wraz z bóstwem zajmującém, ten lokal, które to bóstwo gotowych pieniędzy (oprócz podarunków) kilkanaście tysięcy na rok kosztowało, najmodniejszego krawca i szewca, oraz inne tym podobne dogodności. Tylko długów nie płacił on po swoim poprzedniku, bo by miał za wiele do czynienia. I chociaż i krawiec i szewc i restaurator i dorożkarz i bóstwo, mieli jeszcze z tamtym nieukończone rachunki, przyjmowali jednak z otwartemi rękami nowego konkurenta, bo cóż to szkodzi, że ktoś się parę tysięcy zadłużył w rachunkach, jeżeli kilkanaście tak porządnie wydał.

A Moszko dopomagał jak mógł każdemu z tych panów do zrujnowania się. On był głównym ich dostarczycielem pieniędzy, a pożyczał na wexle, z wexlów wchodził na hypoteki, brał sto albo dwieście od sta procentu, potem tradował, subhastował, układał się z dłużnikami i przychodził do własności dóbr, które potém komu innemu z ogromnym zyskiem sprzedawał. Moszko przy tém wszystkiem umiał tym panom inne zapewnić wygody. U niego był dla nich w pewnym rodzaju kantor informacyjny. On znał najpiękniejsze bóstwa w Warszawie, on kupował ekwipaże i zbywał je zaraz, on dawał i rady, i pomoc skuteczną, i poparcie w razie potrzeby i znajomości nawet nastręczał. Jednem słowem bez Moszka trudno się było obejść, ale znajomość Moszka bardzo drogo kosztowała, bo za wszystko trzeba było sowicie płacić.

Kiedy młody człowiek przychodził do niego z pierwszą znajomością Moszko zaczynał zawsze od rad, których nie skąpił, ba, nawet hojnie szafował niemi.

— Pan Edward jesteś młode i niedoświadczone,— mówił on, — pan się tu prędko może zepsucz, bo to paskudne miasto, ta Warszawa. Niech pan pamięta, aby tylko z porżądnemi ludźmi zaczynać stosunków, niech pan nie gra dużo w karty, bo to jest głupia rżecz, i pieniądz za okno wyrżucony, pan może żyć jak pan ale trzeba umieć żyć. U mnie pan masz pieniądze na zawołanie, i na bardzo mały procencik, ale niech pan nie chodzi do tych gałganów lichwiarzów, bo oni pana ze skóry obedrą te psubraty. Ja ich znam dobrze.

A teraz zobaczmy jaki był ten mały procencik Moszka.

(d. c. n.)

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Rzym. Brejtenbach Marja żona jenerała z Petersburga.— *H. Sław.* Bońkowski Feliks ob. z Ołdak.— *H. Angiel* Chrzanowski Aleksy ob. z Kryłowa.— *H. Krak.* Dzierzbicki Maurycy ob. z Jaźwina.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Boski Seweryn ob. do Cejlówki, Buczyński Antoni ob. do Bogusławic, Krysztoporski Klemens ob. do Krzeszowa, Morawski Henryk ob. do Jarnic.

TEATR WIELKI. Jutro: *Tułacz.*

Dziś rano stopni ciepła 14, wczoraj w południe 19. Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 8.

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 24 Czerwca [6 Lipca] 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.